Na pożegnanie dostałam folderek Zgromadzenia na którym już w domu przeczytałam słowa Ojca Założyciela bł. Antoniego Rewery: „ DROGA PANIENKO, JEŚLI SERDECZNIE MIŁUJESZ JEZUSA, CHCIAŁABYŚ JEMU NIEPODZIELNIE I NA ZAWSZE POŚWIĘCIĆ SIĘ W MODLITWIE, PRACY, CIERPIENIU….. TEDY ZAPRASZAMY CIĘ DO NASZEGO GRONA, DO SANDOMIERZA. ZNAJDZIESZ TU WŚRÓD KRZYŻÓW, PRACY PRAWDZIWE SZCZĘŚCIE, JAKIEGO ŚWIAT CI DAĆ NIE MOŻE, BO GO SAM NIE POSIADA". Już mogłam odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Sandomierz. Bóg sam prowadził mnie do Zgromadzenia Córek św. Franciszka Serafickiego, a ja nie wiedząc o tym, znalazłam się w Jego objęciach! Do Zgromadzenia wstąpiłam 3 października 2006 roku, w wigilię Uroczystości św. Franciszka z Asyżu. Przed moim wstąpieniem do Zgromadzenia czekała na mnie poważna próba: rozmowa z rodziną. Nikt z moich najbliższych nie zaakceptował mojej decyzji. Nie widząc innej możliwości po kryjomu w nocy opuściłam dom rodzinny. „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien" (Mt 10,37). Po latach bycia siostrą zakonną nie zmieniłabym tej decyzji, mimo braku akceptacji mojego powołania ze strony najbliższych. Bóg daje mi łaskę, aby każdego dnia iść za Nim mimo trudności. Niezbadane są Jego drogi.

Ewelina Adamczyk

Bohater z Samborca

Kim był ksiądz Antoni Rewera?
Przedstawię Wam naszego bohatera.
Jego historia jest niesamowita,
a jego droga miłością i cierpieniem okryta.
W 1869 roku wszystko się zaczyna
gdy Rozalia w Samborcu rodzi syna,
który w 1893 roku przyjął kapłańskie święcenia
i na temat wiary miał wiele do powiedzenia.
Świętego Franciszka bardzo umiłował
i chętnie do woli Bożej się stosował.
W 1928 roku Zgromadzenie Córek Świętego Franciszka założył,
a w 1933 roku nowicjat dla młodych dziewczyn otworzył.
Cieszył się sławą dobrego spowiednika,
ratując przy tym niejednego grzesznika.
Troszczył się, ubogim pomagał
i najwięcej od siebie wymagał.
Parafianie mieli zaufanie do niego,
więc nie mógł wydać żadnego.
Aresztowany i torturowany za prawdomówność został,
ale wierny Bogu i prawdzie pozostał.
Pomagał więźniom z wielką chęcią,
a w 1942 roku zginął męczeńską śmiercią.
W 1999 roku za prawdę i męczeństwo beatyfikowany,
jako błogosławiony patron nam dany.
Módlmy się za jego przyczyną do Boga,
a ominie nas wszelka trwoga.

Zaproszenie do wspólnej modlitwy

Możemy zwracać się z prośbami do Boga prosząc o wstawiennictwo bł. ks. Antoniego, 12-ego każdego miesiąca w kościele pw. św. Józefa w Sandomierzu na Mszy św. o godz. 18.00.

Zgromadzenie Córek św. Franciszka
Serafickiego
Plac Św. Wojciecha 2
27 – 600 Sandomierz
s.emiliacfs@interia.pl

Figura bł. ks. Antoniego Rewery

Wspomnienie o błogosławionym ks. Antonim Rewerze

Babcia moja Jadwiga Jasińska opowiedziała mi historię związaną z chrztem mojego ojca, jej najmłodszego szóstego już syna, Antoniego Zbigniewa Jasińskiego, który urodził się w Sandomierzu dnia 23.01.1920 roku.

Otóż zaprzyjaźniony ksiądz prałat Antoni Rewera miał udzielić chrztu dziecku w pobliskiej katedrze, kiedy rodzice poinformowali księdza, że pragną syna nazwać imieniem Zbigniew, ksiądz zdecydowanie zaoponował, że nie jest to dobre imię, bo nie ma takiego świętego i natychmiast stwierdził, że najlepszym imieniem będzie Antoni. Babcia pokornie zgodziła się, a Tata zawsze był dumny z tego imienia i z faktu, że nadał mu je bardzo lubiany i szanowany ksiądz prałat Antoni Rewera.

Maria Andrzejewska

REWERZANKA

NR 5 / MAJ 2015 Zgromadzenie Córek św. Franciszka Serafickiego

Jak szczęśliwa Polska cała,
w niej Maryi kwitnie chwała,
od Bałtyku po gór szczyty,
kraj nasz płaszczem Jej okryty.

„Rozpalajmy w sobie szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Starajmy się, aby odmówić jakąś modlitwę ku Jej czci lub różaniec, albo koronkę, złożyć dobrą ofiarę na kościół lub na ubogich, odwiedzić Jej obraz i ozdobić go kwiatami i świecami."

bł. ks. Antoni Rewera

Ogólnopolska Pielgrzymka Duchowieństwa do Dachau

W ramach obchodów 70. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Dachau, w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Duchowieństwa, wzięła udział delegacja kapłanów diecezji sandomierskiej wraz z biskupem Krzysztofem Nitkiewiczem, wikariuszem generalnym ks. Jerzym Dąbkiem i innymi kapłanami.

Pielgrzymi uczestniczyli we wspólnej Mszy św., której przewodniczył abp Stanisław Gądecki, zaś homilię wygłosił kard. Reinhard Marx, metropolita Monachium. Tego samego dnia odbyło się nabożeństwo dziękczynne z modlitwą o pokój i pojednanie.

Dzień Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego został wprowadzony do kalendarza liturgicznego Kościoła katolickiego w Polsce w 2002 roku pod datą 29 kwietnia. Inicjatorem był świętej pamięci Kardynał Ignacy Jeż, jeden z cudownie ocalałych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau. Spośród 1034 zamęczonych w Dachu duchownych było ponad 868 Polaków – kapłanów, kleryków i braci zakonnych. Księża dali niezłomne świadectwo wiary i poświęcenia współwięźniom: spowiadali ich, pocieszali na duchu, dzielili się z nimi głodowymi racjami żywnościowymi, potajemnie odprawiali Msze św. Wśród duchownych, którzy ponieśli śmierć w Dachau był także bł. ks. Antoni Rewera i jego siostrzeniec ks. kmdr ppor. Władysław Miegoń - pierwszy kapelan Marynarki Wojennej II Rzeczypospolitej.

Pielgrzymka była wyrazem wdzięczności i szacunku względem tych, którzy zginęli w Dachau.

Paulina Plater

Męczennik obozu w Dachau

Nie trzeba naszej oceny, ani zbędnych słów, aby określić gorliwość kapłańską bł. ks. Antoniego Rewery. Najpiękniej mówi o tym historia jego życia, jego troska o wiernych i heroiczne, pracowite życie zakończone męczeńską śmiercią.

Gorliwość duszpasterska ks. Antoniego Rewery nie osłabła nawet w sytuacji związanej z wybuchem II wojny światowej, bowiem częściej chodził z posługą do szpitala. Do chwili aresztowania przez władze niemieckie, ks. prałat Antoni Rewera ciągle był aktywny i niestrudzony w szerzeniu chwały Bożej. Spotykał się z parafianami na plebanii, umożliwiając im w ten sposób lekturę podziemnej prasy, za co został pojmany przez Niemców w kościele pw. św. Józefa w Sandomierzu.

Ostatnia męczeńska droga ks. Antoniego Rewery do świętości wiodła przez obozy. W więzieniu na zamku sandomierskim, poprzez okupantów niemieckich, był namawiany za cenę uwolnienia, do wydania parafian od których otrzymywał prasę podziemną. Codziennie był zabierany na przesłuchania, podczas których dręczono go na różne sposoby, by zmusić go do wyjawienia nazwisk. Nie udało sie Niemcom osiągnąć zamierzonego celu, ze względu na uformowane dobrze sumienie i szacunek wobec bliźnich. Przyznał się bowiem z odwagą do czytania prasy podziemnej, przedstawiając swoje racje że, „każdy naród z woli Bożej ma prawo do swobody wypowiadania własnych myśli". Toteż najbardziej zajaśniała wtedy jego prawdomówność podczas przesłuchania przez władze niemieckie. Na uwagę zasługują wspomnienia ks. Stępnia i innych współwięźniów, którzy byli razem w więzieniu sandomierskim. Podkreślali oni u ks. Antoniego „pogodę ducha, ufność w Opatrzność Bożą, podnoszenie innych na duchu. Z narażeniem własnego życia, spowiadał aresztowanych więźniów", bowiem za spowiedź groziła kara śmierci. Duszpasterska troska, modlitwa na różańcu, przykład niesienia pomocy religijnej tym, którzy najbardziej tego potrzebowali budował wszystkich. Po dwóch tygodniach pobytu w więzieniu, ks. Antoni Rewera żegnając drogi mu Sandomierz, ucałował ziemię i z grupą Sandomierzan został wywieziony przez niemieckie władze okupacyjne do utworzonego na ziemiach polskich obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Współwięzień ks. Z. Gaj, napisał we wspomnieniach o ks. Rewerze: „Cieszył się autorytetem moralnym. Walczył ze zwyczajem przeklinania. Wygłaszał pogadanki religijne. Nigdy nie narzekał, zawsze jak go tylko pamiętam, był zadowolony ze swego losu". Ks. Antoni z Oświęcimia został przetransportowany do Dachau w gronie innych księży. Obóz stał się w ten sposób miejscem gehenny masowej polskiego duchowieństwa. Obóz w Dachau był nie tylko „żywym piekłem", ale skrawkiem nieba,

Tablica upamiętniająca męczeństwo polskiego duchowieństwa w KL Dachau

gdzie także byli święci. Cierpliwe i pogodne znoszenie trudów więzienia i obozowego życia ks. Rewery zachęcało do „ludzkiego" zachowania się w tych „nieludzkich warunkach". Pomagał współwięźniom, zgadzał się z wolą Bożą i dostrzegał w cierpieniu wartość zbawczą. Doznając wzgardy spełniał ze spokojem dane w dniu święceń kapłańskich swoje *fiat* i uczynił z miejsca kaźni szkołę zbawienia, a także przez swoją udrękę stał się światłością dla innych. Mając 49 lat kapłaństwa w 73 roku swego życia w obozie na obcej ziemi, w samotności i opuszczeniu, w cierpieniu, poniżeniu swej godności ludzkiej zakończył 01.10.1942 r. piękne swe życie poświęcone Bogu, ludziom i ojczyźnie.

Po męczeńskiej śmierci świątobliwego kapłana dotarła wiadomość, odnośnie ciała śp. Antoniego. Powtarzana również przez pisma zagraniczne, między innymi pismo do księdza Proboszcza parafii Racibórz na Ostrogu, o tym, iż „ciało kapłana Antoniego Rewery nie chciało się palić w ogniu pieca krematoryjnego i musiano pochować je w ziemi obok baraku". Niestety trudno byłoby w obecnym czasie udowodnić ten fakt, ze względu na brak informacji dotyczącej dokładnego miejsca pochowania ciała. Dlatego podczas procesu przygotowującego do beatyfikacji ten wątek został pominięty. Proces beatyfikacyjny ks. Antoniego Rewery i jego siostrzeńca ks. komandora i kapelana wojska polskiego Władysława Miegonia, zakończył się wyniesieniem na ołtarze ich obu, wraz ze 108 męczennikami II wojny światowej, 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

s. Maria Bonawentura Oleksiejuk

Historia mojego powołania

S. Walentyna Agata

Od momentu chrztu św. każdy z nas ma szczególne powołanie – być blisko Boga. Świętość, to nie przywilej nielicznych, to obowiązek każdego chrześcijanina, tak mówiło wielu świętych. Pan Bóg, aby pomóc nam dojść do świętości, prowadzi nas różnymi drogami. Kogoś wzywa do samotności, innych chce zbawić poprzez życie w małżeństwie i wychowanie dzieci. Są też tacy, których sam wybiera, aby byli z Nim w szczególnej bliskiej relacji poprzez oddanie Mu całkowicie swojego życia. Naszym zadaniem jest rozpoznanie drogi i kroczenie nią każdego dnia według Bożej woli.

Pan Bóg obdarzył mnie powołaniem do życia zakonnego. Pragnę się podzielić moim doświadczeniem szukania i odnalezienia swojego miejsca w życiu, w Kościele. Moje powołanie jest dla mnie potwierdzeniem, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. Przedziwne są Boże drogi i nikt z ludzi nie potrafiłby zredagować takiego scenariusza, jedynie Ten, który potrafi pisać prosto na krzywych liniach życia.

Urodziłam się na Białorusi, 120 km od wschodniej granicy Polski w miasteczku Prużany. Po trzech miesiącach od przyjścia na świat zostałam ochrzczona w prywatnym domu razem z kilkoma innymi dziećmi. Otrzymałam imię Walentyna. Udzielił mi chrztu ks. prawosławny w nocy z obawy przed władzami komunistycznymi. Muszę powiedzieć, że we Mszy św. z rodzicami uczestniczyliśmy bardzo rzadko ponieważ zabytkowy kościół który był w tej miejscowości w czasie istnienia ZSRR był odebrany katolickiej parafii i służył jako klub, gdzie odbywały się dyskoteki dla młodzieży. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych został przywrócony parafianom. Za to pamiętam Msze św. w Sanktuarium Matki Bożej Królowej Polesia w Łahiszynie k. Pińska. W tej miejscowości mieszkali moi dziadkowie i tu zazwyczaj spędzałam wakacje. Dlatego też bez przeszkód mogłam regularnie brać udział w Liturgii. Tu zaczęło się budzić we mnie powołanie zakonne. Tu przystąpiłam do Pierwszej Komunii Świętej.

Od wczesnego dzieciństwa zachwycał mnie Bóg. Kiedy w Sanktuarium widziałam siostrę zakonną byłam dla niej pełna podziwu ponieważ miała ona zaszczyt służyć Panu Bogu i to przez całe życie! Pewnego wieczoru poprosiłam rodziców żeby mnie oddali do jakiegoś klasztoru abym mogła w przyszłości zostać mniszką. Rodzice byli przerażeni moją prośbą. Tata nic nie odpowiedział natomiast mama zaczęła tłumaczyć, że jestem jeszcze za mała na podjęcie tak poważnej decyzji. Po tej rozmowie podczas wieczornego pacierza złożyłam obietnicę Panu Bogu, że swoje życie poświęcę tylko Jemu.

Czas mijał, ja dorastałam. Pierwsza miłość, nieodpowiednie towarzystwo sprawiły, że zupełnie się oddaliłam od Pana Boga, a obietnicę, którą Mu złożyłam przestałam brać na poważnie. Nigdy bym się nawet nie spodziewała, że On sam się o nią upomni…

Były wakacje. Przede mną była ostatnia klasa szkoły średniej i matura. Miałam w przyszłości możliwość wyjazdu na studia do Polski. Trzeba było dobrze zdać egzamin maturalny i dodatkowo jeszcze uczyć się języka polskiego. To był dla mnie czas nauki ale też i przeprowadzki do Pińska, bliżej dziadków. Ostatni tydzień w Prużanach spędziłam na… rekolekcjach młodzieżowych. Do tych rekolekcji „zmusił" mnie ks. Edward Łojek, proboszcz parafii w Prużanach, która po otrzymaniu budynku kościoła zaczęła się rozwijać pod względem duszpasterskim. Ksiądz widział, że coraz bardziej oddalałam się od Pana Boga i chciał mi pomóc. Nie miałam ochoty na wyjazd, ale ponieważ już byłam na liście uczestników pojechałam. Kiedy dotarłam na miejsce (rekolekcje odbywały się 20 km od miasta) weszłam do drewnianej kapliczki. W moim sercu

pojawiło się znów pragnienie oddania życia Panu Bogu, takie same jakie miałam w dzieciństwie. Uświadomiłam sobie też, że dla Niego moja obietnica była wciąż aktualna.

Ostatni rok szkoły był rokiem bardzo intensywnej nauki, ale też rokiem walki z Panem Bogiem. Moim marzeniem był wyjazd do Polski, studia, założenie rodziny, gromadka dzieci. W sercu jednak ciągle pojawiała się myśl o zostawieniu wszystkiego dla Niego, który jest warty aby wszystko Mu poświęcić. Po zdaniu matury tak się wszystko ułożyło, że rozpoczęłam studia w Sandomierzu. Czułam, że Bóg wszystkim kieruje. Zastanawiałam się tylko, dlaczego właśnie Sandomierz? Odpowiedzieć na to pytanie mogłam odczytać dopiero później, po kilku miesiącach.

Podczas pierwszego roku studiów uczestniczyłam w spotkaniach duszpasterstwa akademickiego w kościele oo. Dominikanów. Myśl o zakonie ciągle mi towarzyszyła. Modliłam się o rozeznanie Bożej woli, nie miałam jeszcze odwagi podjąć decyzji o wstąpieniu do zakonu. Jednak dla Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Ku tej decyzji On mnie prowadził. Pewnego wieczoru słuchając płyty z nagraniem piosenek religijnych usłyszałam ulubioną piosenkę św. Jana Pawła II „Barka". Zrozumiałam, że to Chrystus ciągle mnie szukał, abym za Nim poszła, On na mnie patrzył od samego dzieciństwa i przeznaczył mnie dla siebie. Już nie miałam wątpliwości i wiedziałam, co mam robić. Ogromny pokój wypełnił moje serce. Zaczęłam pytać Pana, w jakim zgromadzeniu przygotował mi miejsce. Pytanie o Sandomierz było ciągle aktualne. Dlaczego zaczęłam studia właśnie tu?

W duszpasterstwie u oo. Dominikanów śpiewałam w scholi, którą prowadziła s. Urszula Kuźnia. Była ona wówczas Mistrzynią nowicjatu. Po pewnej rozmowie na temat mojego powołania o. Tytus Piłat, duszpasterz akademicki doradził, abym porozmawiała z s. Urszulą. Po długim czasie poprosiłam siostrę o taką rozmowę. Umówiłyśmy się w domu nowicjatu przy ul. Leszka Czarnego. Nie pamiętam treści rozmowy, natomiast pamiętam pokój jaki panował w moim sercu kiedy odwiedzałam ten dom.